

CZERWIEC 2013

Śmigło

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH



DROGA MIECZA

Psy też lubią sport

Taniec – coś więcej niż pasja

KRK

29 CZERWCA - 28 LIPCA 2013

Młodzieżowy Festiwal Sportu

Honorowy Patronat nad imprezą - Jerzy Dudek



juliada

pl. JANA NOWAKA - JEZIORAŃSKIEGO

plac Dworcowy przed Galerią Krakowską

6.07 sobota streetball

20.07 sobota breakdance

27 - 28.07 ścianka
wspinaczkowa
wstęp wolny



Centrum Rozwoju Com-Com Zone Nowa Huta

ul. Ptaszyckiego 6
Kraków

29.06	sobota	piłka nożna
30.06	niedziela	piłka ręczna
5.07	piątek	badminton
12.07	piątek	tenis stołowy
13.07	sobota	futsal
14.07	niedziela	futsal
19.07	piątek	szachy
21.07	niedziela	siatkówka

zapisy na rozgrywki sportowe
od 24 czerwca w godz. 12.00 - 18.00
w recepcji Com-Com Zone Nowa Huta
na wszystkie zawody
wstęp wolny!

szczegóły na:

www.mlodziej.info www.comcomzone.pl

radio **eska**
poleca



NOC Z DUCHAMI PRZESZŁOŚCI

Więzienie św. Michała przez dziesięciolecia budziło trwogę wśród krakowian. Dzisiaj mieści się w nim muzeum.

.....

Po dziesiątej wieczorem przez krakowski Rynek trudno się przecisnąć. O tej porze tłumy są tu niemal zawsze, ale w TEN piątek jest wyjątkowo ciasno. To noc muzeów. Tysiące krakowian i turystów wybiegło z domów, by obejrzeć zbiory i wystawy, na oglądanie których zazwyczaj nie ma czasu lub pieniędzy.

NOC PEŁNA TAJEMNIC

Ja wybrałam muzeum archeologiczne. Pewnie przed muzeami Fabryka Schindlera lub Armii Krajowej kolejki są większe, ale i tu nie brakuje ludzi. Jest już ciemno. W ogrodach muzeum przy Poselskiej rozstawiono płonące pochodnie, co nadaje klimat wieczorowi. W oddali nad ogrodem wisi podświetlony Wawel. Noc pełna tajemnic.

PODRÓŻ W GŁĘB TYSIĘCY LAT

W archeologicznym muzeum obejrzeć można kilka stałych wystaw. Na ekspozycji o starożytnym Egipcie znajdziemy leżące pod szkłem sarkofagi egipskich mumii i monety z czasów starożytnych i średniowiecza. W schowanych w półmroku salach podświetlane pamiątki starożytności wyglądają bardzo tajemniczo. Piętro wyżej wędrujemy przez sale, gdzie pełno modeli domów, zagród i ludzi z czasów prehistorycznych i późniejszych epok. Oglądamy postacie i ich domostwa z czasów, gdy ludzie mieszkali w jaskiniach i ubierali się w zwierzęce skóry, gdy nauczyli się uprawiać ziemię, hodować zwierzęta i budować domy. W kilka minut przechodzimy tysiące lat, oglądając, jak zmieniały się ubiory i domostwa naszych przodków.

NAJPIERW BYLI TU KARMELICI

Ale mnie tego wieczoru najmocniej zaskoczyła wystawa w podziemiach muzeum archeologicznego. Dowiedziałem się z niej, że obecny budynek muzeum zbudowano jako kościół i klasztor, a następnie pełnił on funkcję więzienia.

Klasztor karmelitów istniał w tym miejscu od XVII wieku. Przy nim stał kościół pw. św. Michała i św. Józefa. Po trzecim rozbiórce Polski na mocy dekretu cesarza Józefa II kościół zlikwidowano, a budynki klasztoru przeznaczono na cele więzienne i sądownicze. W miejscu rozebranego budynku kościoła wzniesiono gmach sądu.

MIESZKANIA POLSKICH PATRIOTÓW

Cele austriackiego więzienia św. Michała „gościli” nie tylko pospolitych przestępców, ale też uczestników powstań narodowych i inne osoby o niesłusznym zdaniem władzy poglądach. Siedział tu m.in. znany komediopisarz Michał Bałucki, który po spotkaniu z uwięzionym górale, skazanym za uczestnictwo w powstaniu chochołowskim, napisał znaną wszystkim pieśń „Góralu, czy ci nie żal?”. W tutejszym sądzie odbywały się głośnie procesy polityczne, a lokatorami cel więziennych były postacie tak znane z historii jak Ludwik Waryński czy Ignacy Daszyński.

Szczególnie czarną kartę w historii więzienia zapisano podczas okupacji niemieckiej i po wojnie, kiedy oprócz kryminalistów i zbrodniarzy nazistowskich sądzono tu również działaczy niepodległościowych i żołnierzy AK.

PONURE MIEJSCE

Zaglądam też do XIX-wiecznych cel więziennych, mogę się przyjrzeć więziennym drzwiom, kajdanom, którymi więźniów przypinano do ścian. Jest też miejsce wykonywania egzekucji. Są afisze, informacje i tablice pamiątkowe opowiadające o antyniemieckim ruchu oporu i nazistowskich zbrodniach z czasów ostatniej wojny światowej. Przebywały tu także osoby pochodzenia żydowskiego. 12 września 1939 r. w więzieniu rozstrzelano 32 osoby, w tym 25 Żydów. Ponure to miejsce. Opuszcza się je, czując ciężar dawnych wieków.

 Matt/tt

CO W ŚMIGLE

6

..... Droga miecza

7

..... Psy też lubią sport

8-9

..... Taniec - coś więcej niż pasja

10-11

..... Razem możemy zmienić świat

12

..... American dream...

13

..... Tramwajowy szat

14-15

..... Kto powiedział, że muzea są nudne?!

16

..... SIEMACHA Extreme

17

..... Malowanie to sztuka! Nawet paznokci





Projekt „Młody Kraków – Młode Media”, a wraz z nim magazyn „Śmigło” otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@młodzież.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Antoni Otałęga (sekretarz redakcji), Wiktoria Tarnowska, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak, Krzysztof Materny, Anna Pawlik, Patrycja Gubała, Oskar Krawczyk, Maciek Wnęk, Jadzia Uljasz, Klaudia Piotrowska, Magdalena Badura

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

LOYAL GROUP SP. Z O.O., 45-124 Opole, ul. Budowlanych 52
tel. 77 456 60 20 www.loyal.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocności Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wieloobszarych współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Pasje nas niosą!



Zastanawialiście się kiedyś, jakim cudem wynaleziono maszynę parową? Albo jak bracia Wright wpadli na to, by wzbić się w powietrze i lecieć nad Ziemią jak ptaki? Myśleliście o pasji Steve'a Jobs'a, tworzącego elektroniczne gadżety – tak powszechne w dzisiejszym świecie?

Żyje się tylko raz i warto, by życie było ciekawe. Przyjemnie będzie na emeryturze, której mamy nadzieję dożyć i otrzymać, bujając się na fotelu, opowiadać wnukom o ciekawych przeżyciach. Aby tak się stało, trzeba mieć PASJĘ! ZA CZYMŚ GONIĆ, CZEGOŚ PRAGNAĆ! Oczywiście, czasem nie łatwo jest ją znaleźć, czasami szuka się jej latami. Ale gdy już ją znajdziemy, a pewnie niektórzy z Was już znaleźli, nie można się od niej oderwać. Bo pasja sprawia, że życie jest ciekawe, a inni nas podziwiają.

Niektóre pasje mogą wydawać się bardzo dziwne. Bo kto by pomyślał, że nastolatek może być zakręcony na punkcie robienia zdjęć tramwajom? A jednak wśród nas młodych są tacy, których hobby są nietuzinkowe. Bo przecież nie o to chodzi, by „być jak wszyscy”.

Pasja i marzenie mogą nas daleko zaprowadzić. Gdyby nie pasja nie powstałyby wymienione wcześniej wynalazki, ludzkość nie zrobiłaby kroku naprzód. Kto wie, może są wśród Was przyszli wynalazcy? Najważniejsze jednak jest to, aby mieć jakieś zainteresowania, nawet najbardziej dziwaczne.

Antek Otałęga

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się we wtorki o godz. 16.30 w siedzibie redakcji w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

DROGA MIECZA

Krew, pot i łzy – może tak to kiedyś właśnie wyglądało. Teraz został tylko pot i siniaki. To droga miecza, po japońsku „kendo”

Naprzeciwko mnie mężczyzna starszy o jakieś 30 lat. Ubrany w strój i zbroję, taką samą jak moja. Widzę go przez kraty maski. Jego twarz również jest zasłonięta. Końce trzymanych przez nas kijów stykają się. Robi krok w moją stronę i wznosi bambusowy kij. Nie mogę się jednak zasłonić. W końcu to ćwiczenie na treningu kendo.

SAMURAJOWIE WRACAJĄ DO WALKI

Kendo to sport walki wywodzący się z XI wieku, z szermierki kenjutsu, uprawianej przez samurajów doskonalących się w użyciu miecza. Nie mogli zadawać sobie prawdziwych ciosów, więc zatrzymywali je w ostatniej chwili. Gdy kilkaset lat później stal zastąpili drewnem, a drewno bambusowym kijem i zaczęli używać zbroi, mogli wreszcie ćwiczyć prawdziwe uderzenia. Później, w XIX wieku, miecze przestały służyć do walki. Samuraje nie byli już potrzebni. Ale kendo zostało. Obecnie w Japonii kendo trenują m.in. uczniowie na lekcjach WF-u.

DŁONIE W BĄBLACH

Pamiętam swój pierwszy trening, gdy sensei – czyli nauczyciel – mówił, że wszystko zaczyna się od grupowej rozgrzewki. A na nią składa się, oprócz biegania i rozciągania, również suburi, czyli machanie owym bambusowym kijem – shinaiem, w celu rozgrzania ramion i ćwiczenia prawidłowej techniki. Teraz wiem, że ta rozgrzewka nie była jakaś szczególnie trudna, ale wtedy... Następnego dnia dłonie miałam całe w bąblach i bez bólu nie mogłam zgiąć ręki w łokciu. Później, ćwicząc podstawowe cięcia i kroki, kątem oka oglądałam ludzi ubranych w zbroję, maski z kratami zastaniającymi twarz, dziko krzyczących.

KIJE W NATARCIU

Teraz ja jestem jedną z tych osób. Naprzeciwko mnie stoi starszy o jakieś 30 lat mężczyzna. Stoję chwilę nierucho-

mo, zbieram się w sobie, robię krok do przodu i z całej siły uderzam go w głowę, krzycząc jednocześnie „Men!”. Wpadam na niego, ale on nie chce się przesunąć. Odpycham go najmocniej jak potrafię, całą siłą koncentrując w punkcie, w którym stykają się nasze dłonie trzymające kije. Udało się. Cofa się parę kroków, a ja zadaję mu serię bocznych ciosów w głowę. Tak mniej więcej wygląda podstawowe ćwiczenie robione przez nas na treningu. A później zaczynają się kontrataki, podwójne uderzenia. Nie można już zadawać ciosów mechanicznie. W walce trzeba być szybkim i improwizować. To nie jest takie proste – ale zabawy jest więcej.

DLACZEGO KENDO?

Może to zabrzmieć banalnie, ale kendo, jak chyba każdy sport czy sztuka walki, uczy pewności siebie. Treningi są zwykle męczące, powtarzanie wiele razy tych samych ćwiczeń niekoniecznie jest fascynujące. Ale kiedy już opanujesz podstawy, zaczyna się walka, w której musisz być wytrzymały, szybki, musisz uprzedzać ciosy przeciwnika. Dodatkowo na treningach z bokkenem (drewnianym mieczem), kiedy nie walczymy naprawdę, ale zatrzymujemy ciosy (i jest trochę spokojniej), powtarzamy walki odbyte przez legendarnych samurajów.

JAK ZACZAĆ?

W Krakowie działają dwa kluby. Na pierwszy trening wystarczy przyjść w sportowym ubraniu. Sprzęt jest dość drogi (zbroja to wydatek od mniej więcej 1500 zł), ale na początek wystarczy shinai za około 70–80 zł. Resztę można pożyczyć od klubu. Nie trzeba się też zrażać, kiedy pierwszy raz okaże się zbyt męczący lub po prostu nudny (zwykle na początku ćwiczy się prawidłowe chodzenie i ułożenie rąk). Grunt to ćwiczyć.

 Magdalena Badura

Psy też lubią sport

Kamila ma 18 lat. Jest tegoroczną maturzystką. Biega, jeździ konno. Jednak jej największą pasją są psy. Jest właścicielką i trenerką Eissy, suczki owczarka niemieckiego i sześciomiesięcznego psa rasy border collie

Border collie to rasa psów pasterskich, wyszkolonych do zagania zwierząt. Dawniej pomagały one pasterzom w pilnowaniu owiec, teraz są psami do towarzystwa. Te czarno-białe psy średniego wzrostu (46–56 cm w kłębie, tj. od poduszek łap do łopatek) są z reguły posłuszne i łatwo się szkolą.

Z kolei owczarki niemieckie znamy chyba wszyscy. Potocznie nazywamy je wilczurami. Są nieco większe (55–65 cm w kłębie). To najpopularniejsza rasa psa w Polsce. Są żywiołowe i energiczne. Szybko i chętnie się uczą.

PSI SPORT

Wszystko zaczęło się sześć lat temu, gdy do domu Kamili trafiła Eissa, owczarek niemiecki. Suczka miała problemy, by zasymilować się z innymi psami. Kamila szukała sposobu, by ją wyszkolić, i tak trafiła na agility. Dziś trenuje także swojego drugiego psa – Krakena, a także pomaga znajomym i rodzinie z ich własnymi psami.

Agility to typowy „psi sport” – bieg z przeszkodami. Opiera się na dobrej współpracy właściciela i jego pupila. Właściciel jedynie za pomocą komend i gestów ma przeprowadzić psa przez specjalnie przygotowany tor przeszkód. Każda z nich musi być pokonana w odpowiedniej kolejności. Jeżeli pies nie pokona danej przeszkody lub zrobi to w złej kolejności, zostaje zdyskwalifikowany.

PRZYKŁAD DAŁY KONIE

Początkowo agility służyło jako ciekawy przerywnik podczas wystawy psów. W 1978 roku na najslawniejszej brytyjskiej wystawie psów Cruft's Dog Show odbył się pierwszy jego pokaz. Wiele elementów toru zostało zapożyczonych z imprez jeździeckich. Pokaz tak bardzo spodobał się publiczności, że już dwa lata później agility zostało oficjalnie uznane za sport wraz z zatwierdzeniem

zasad i regulaminu. Psi bieg z przeszkodami szybko rozpowszechnił się w Europie, a także na innych kontynentach. W Polsce agility jest coraz bardziej popularne. W Krakowie można je trenować aż na trzech specjalnych torach.

AKTYWNE PSIE ODCHUDZANIE

Agility jest sportem otwartym dla wszystkich. Mogą w nim brać udział psy rasowe, jak i zwykłe kundelki. Sport podzielony jest na trzy klasy: dla psów małych, średnich i dużych. W zależności od wielkości zmienia się rodzaj przeszkód i wymagany czas przebycia toru. Istnieją nawet zajęcia, które pomogą naszym pupilom zrzucić zbędne kilogramy i przygotować się do wykonywania trudniejszych ćwiczeń na agility. Tor przygotowany jest także pod kątem stopnia trudności. Dzieli się on na cztery klasy – od klasy zero, przeznaczonej dla psów debiutujących na torze, aż do klasy trzeciej, najtrudniejszej, przeznaczonej dla „profesjonalistów” psiego sportu.

LUDZKO-PSIA PRZYJAŹŃ

Agility to nie tylko dyscyplina sportowa. To także wspaniała okazja, by w aktywny i kreatywny sposób spędzić czas ze swoim psem. Bieganie po torze wzmacnia nie tylko zdrowie naszego pupila, ale także wymaga od nas utrzymania dobrej kondycji. Przede wszystkim jednak agility wzmacnia więź łączącą psa i właściciela. Podstawą tego sportu jest dobra komunikacja i wzajemne zaufanie pomiędzy psem a przewodnikiem, które można wyćwiczyć właśnie na torze.



Małgorzata Chyłka
Współpraca: Małgorzata Talaczyńska

Taniec - coś więcej niż pasja

Taniec to coś więcej niż pasja. To styl życia. Kiedy go pokochasz, oddajesz mu czas, spędzając długie godziny na treningach, rezygnujesz z wielu rzeczy, poświęcasz siebie i żyjesz nim przez całą dobę. Gdy przychodzi sukces, satysfakcja jest ogromna

Eleganckie pary wirują na parkiecie. Na widowni pomruk zachwytu. Sędziowie obserwują zmagania, by wyłonić najlepszych. Dla Oli Wypasek i Eweliny Kubickiej takie konkursy to codzienność. Taniec towarzyski to ich pasja, której poświęcają większość swojego czasu.

OD H DO S

Taniec towarzyski to urocza pasja. Tancerze rywalizują w 10 dyscyplinach. Walc angielski, walc wiedeński, tango, slow-fox i quickstep to tańce standardowe, samba, cha-cha, rumba, paso doble i jive zaliczane są do latynoamerykańskich. Poziom umiejętności tanecznych nazywany jest klasą. Jest ich 9 i są oznaczone literami od najniższej H do najwyższej S.

Ola specjalizuje się w stylu latynoamerykańskim, w którym zdobyła międzynarodową klasę S. Tańczy również „standard” w najwyższej klasie krajowej A. Wygrała prestiżowy turniej im. prof. Mariana Wieczystego. Prof. Wieczysty był prekursorem tańca w Polsce. Ola jest także

mistrzynią okręgu małopolskiego i Polski południowej oraz finalistką mistrzostw Polski. Tańczyła w najbardziej renomowanym turnieju na świecie Blackpool Dance Festival w Anglii.

– To wyjątkowy turniej, który odbywa się w jednej z najpiękniejszych sal, ma niesamowitą atmosferę, gromadzi ogromną liczbę najlepszych par z całego świata, a muzykę na żywo gra orkiestra. Marzeniem każdego tancerza jest zatańczyć na tym parkiecie chociaż raz – wspomina tancerka.

Ewelina także odnosiła sukcesy. Zdobyła pierwsze miejsce m.in. na Turnieju Karkonosze Open, Lotto Dancing Cup w Warszawie, IV OTTT Latino Cafe Cup styl Standard w Sopocie oraz Puchar Rektora AGH.

TRENING, TRENING, TRENING

Dla Oli wszystko zaczęło się, kiedy miała 5 lat. – W przedszkolu rodzice zapisali mnie na zajęcia tańca towarzyskiego. Spodobały mi się od razu i tak jest do dziś – mówi dziewczyna. Jej pierwszy trening przypominał



raczej zabawę niż kształcenie przyszłych czempionów. Uczestnicy poznawali podstawowe kroki i brali udział w dziecięcych grach.

Ewelina zaczęła później. W podstawówce poznała swojego trenera, w którego klubie tańczy do tej pory.

Sukcesów w tańcu towarzyskim nie sposób osiągnąć bez przygotowania. Dziewczyny trenują pięć dni w tygodniu, nawet do czterech godzin dziennie, czasami ćwiczą nawet w weekendy. Są to zajęcia grupowe dla wielu par i indywidualne, w których pod okiem trenera pracuje jedna para. Trening uzupełniają zajęcia baletowe. – Podczas tych spotkań poznajemy możliwości naszego ciała i próbujemy je pogłębić – opowiada Ewelina.

CHEMIA MILE WIDZIANA

Jednak nie same treningi decydują o umiejętnościach. Ważna jest także współpraca partnerów, którzy powinni się wspierać i pozytywnie nakręcać do wysiłku. Dzięki komfortowi psychicznemu trening jest o wiele bardziej wydajny i przyjemny. Czasami partnerzy taneczni są również parą w życiu, ale nie jest to regułą. Liczy się to, by na parkiecie było widać między nimi „feeling”.

– Taniec to w dużej mierze także aktorstwo, więc nie tylko umiejętności techniczne mają wpływ na to, czy para spodoba się jurorom. Partnerzy muszą stworzyć w tańcu miłą do oglądania obrazek. Wskazane jest zatem, by pasowali do siebie wizualnie, a także tańczyli w podobnym stylu. Nie zawsze dwie świetnie tańczące osoby potrafią stworzyć udany duet – komentuje Ola.

Partnerom rzecz jasna zdarzają się kłótnie, szczególnie wówczas, gdy obydwu osobom zależy, by osiągnąć cel. – Nie może się to oczywiście zdarzać za często, bo musimy pamiętać, że para to dwie osoby, które walczą razem, a nie przeciwko sobie – dodaje tancerka.

PARKIET PEŁEN PAR

A jak wyglądają same zawody? Turnieje taneczne organizowane są przez Polskie Towarzystwo Taneczne. Spotykają się na nich osoby z całej Polski, co daje możliwość skonfrontowania umiejętności z innymi parami.

Po przyjeździe na miejsce turnieju para rejestruje się i otrzymuje numer startowy. Następnie organizowana jest „rozgrzewka”, czyli tzw. próba parkietu, dzięki której można rozplanować swoje ruchy i przygotować się do występu. Później zawodnicy udają się do szatni, gdzie przebierają się w stroje taneczne, a dziewczyny, korzystając z ostatnich chwil przed startem, poprawiają fryzurę i makijaż. Na parkiecie przecież trzeba się zaprezentować jak najpiękniej.

Potem odbywa się prezentacja, podczas której przedstawiają się pary, sędziowie i organizatorzy. Wreszcie zaczyna się turniej. Sędziowie typują duety, które ich zdaniem prezentują się najlepiej i zatańczyły najpoprawniej pod względem technicznym. Najlepsze 6 lub 7 par kwalifikuje się do finału, który odbywa się późnym wieczorem. Po zakończeniu wyłaniane są zwycięskie 3 zespoły. Najlepsze pary nagradzane są medalami, pucharami oraz drobnymi upominkami. Niekiedy są to pieniądze, które tancerze mogą wykorzystać np. na zakup nowego obuwia tanecznego lub strojów.

WIĘCEJ NIŻ PASJA

Dla dziewczyn taniec nie jest zwykłym hobby. – Taniec to styl życia. Myślę o nim, myjąc zęby, jadąc do szkoły, stojąc w kolejce w sklepie. Zastanawiam się nad projektami sukienek lub udoskonaleniem choreografii. Ciężkie treningi, rywalizacja, rezygnowanie z tak wielu rzeczy, poświęcenie, a przede wszystkim wielka pasja ukształtowały mój charakter. Mimo że bywają naprawdę trudne chwile, wiem, że nie można się poddawać, bo taniec to coś, co kocham najbardziej – stwierdza Ola.

Dla Eweliny to, co robi, również znaczy wiele: – Taniec pozwala oderwać się od rzeczywistości i chociaż na chwilę zapomnieć o problemach. Niekiedy trudno jest pogodzić treningi ze szkołą i innymi obowiązkami. Jednak uważam, że w życiu najważniejsze są pasje. Warto coś poświęcić, by potem czerpać z tego ogromną radość.

 Wiktoria Tarnowska

Razem możemy zmienić świat



Ania każdą wolną chwilę poświęca, by pomagać innym. Najlepszą zapłatą za czas i serce jest dla niej uśmiech innych. Mówi, że świat można zmienić na lepsze, jeśli takich jak ona – wolontariuszy – będzie więcej

Kiedy Ania Firek z koleżanką Iwoną odwiedzają 98-letnią panią Zofię, wszyscy mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej patrzą na drzwi pomieszczeń staruszki z lekką zazdrością. W pokoju na trzecim piętrze podczas wizyty siedemnastolatek starsza pani na chwilę zapomina o problemach człowieka w podeszłym wieku. Ania jest wolontariuszką Caritasu, laureatką tegorocznego konkursu „Ośmiu Wspinałych”.

RETRO PRZYJACIÓŁKA

– Panią Zosię chętnie nazywam swoją przyjaciółką – mówi Ania. – Oczywiście nie mogę z nią porozmawiać o wszystkim, ale w zupełności wystarczają mi nasze pogaduszki o jej przygodach z młodości czy wspólne czytanie „Ani z Zielonego Wzgórza”. To naprawdę niezwykle rozmawiać z osobą, która żyła w zupełnie odmiennych czasach.

Ania z ciekawością słucha opowiadań o tym, jak pani Zofia szyła sobie sukienkę ślubną, bo w czasach jej młodości nie było możliwości kupienia jej w sklepie.

DZIEWCZYNIKA Z ZAPAŁKAMI

Przygodę z wolontariatem uczennica X Liceum Ogólnokształcącego rozpoczęła już w szkole podstawowej. – Pierwszą akcją, w jakiej wzięłam udział, była „Dziewczynka z zapalnikami”. Przez kilka godzin z kolegami pakowaliśmy zakupy w supermarkecie, aby zebrać pieniądze dla potrzebujących.

Z czasem Ania włączała się w coraz więcej działań. „Szlachetna Paczka”, „Góra Grosza”, „Gwiazdka dla zwierzątko” – to tylko nieliczne z akcji, jakie organizowała na terenie swojej szkoły.



DAĆ JAK NAJWIĘCEJ UŚMIECHU

– Z Anią nigdy nie da się umówić. Kiedy pytam ją, o której kończy lekcję, zawsze jest jakieś „ale” w postaci Caritasu, wolontariatu. Ostateczna odpowiedź często brzmi: osiemnasta czy dziewiętnasta – opowiada z uśmiechem przyjaciółka Ani, Julka.

Dziewczyna przyznaje, że jedynie w piątek kończy zajęcia „jak człowiek”. – Dla mnie to żaden problem, lubię mieć zorganizowany czas. Zwłaszcza że pomoc innym pozwala mi zapomnieć o różnych problemach. Gdy pracuję z dziećmi czy osobami starszymi, liczy się tylko to, co one czują. Chcę dać im jak najwięcej ciepła i uśmiechu – opowiada dziewczyna.

Mama Ani jest z niej bardzo dumna, choć jak każdą matkę niepokoją ją późne powroty córki do domu. – Staram się wspierać córkę jak najmocniej, jednak jest mi smutno, gdy czasami widuję ją tylko wieczorami. Chciałabym mieć ją częściej blisko siebie. Kiedy Ania wraca do domu po zmroku, bardzo się o nią niepokoję – mówi z troską.

NIE ZAWSZE KOLOROWO

Praca wolontariuszki, choć uwielbiana przez Anię, nie zawsze jest łatwa i przyjemna. – Gdy po ośmiu godzinach zajęć w szkole idę na spotkanie koła Caritas lub do pani Zosi, to czasem zdaje mi się, że już nie dam rady. Ale jak tylko pomyślę o tym, że pani Zosia byłaby zawiedziona, gdybym w któryś czwartek nie zjawiała się w jej pokoju, od razu nabieram sił i chęci do działania.

CHORZY, ALE DALEJ LUDZIE

– W każdą środę po lekcjach jadę do ośrodka dla niewidzących i słabowidzących na próbę tamtejszego chóru – opowiada o innym swoim obowiązkach dziewczyna. –

Po próbie zawsze zostaję, by porozmawiać z Ewelina lub innymi rówieśnikami. Mimo ich choroby są to ludzie naprawdę tacy sami jak my – oni też potrzebują zainteresowania i odrobiny naszego czasu.

WOLONTARIAT VS. PASJA

Ania czas dla innych znajduje nie tylko od poniedziałku do piątku. W soboty pracuje jak wolontariuszka dla „Uniwersytetu Dzieci”, który organizuje zajęcia dla dzieci na uczelniach. Pomaga tam młodszym koleżankom i kolegom w odkrywaniu świata nauki. Dzieci z jej pomocą mogą na przykład zbadać swoje DNA.

Choć cały tydzień dziewczyny wydaje się poświęcony pomocy drugiemu człowiekowi, okazuje się, że będąc wolontariuszem, można mieć jednak również czas na rozwijanie swoich pasji. Ania należy do szkolnego Koła Teatralnego i aktywnie bierze udział w wystawianych przez nie sztukach i pokazach. Ostatnio zagrała w spektaklu pt. „Audiotele”.

RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ

Dla Ani zawsze najważniejszy jest uśmiech drugiego człowieka. To on daje jej najwięcej satysfakcji. Jak sama przyznaje „jest to zapłata lepsza niż każde pieniądze”. Chęcią do działania dziewczyna pragnie zarazić jak najwięcej ludzi. Choć dopiero zaczęła naukę w krakowskim X Liceum, już zachęciła wielu tamtejszych uczniów do pracy w charakterze wolontariusza. – Sama nie jestem w stanie zmienić świata. Ale jeżeli znajdziemy grupę osób chętnych do pomocy, możemy znacznie więcej. W każdym z nas jest cząstka dobra, wrażliwości i współczucia. Wystarczy, by wszyscy ją w sobie odnaleźli. Razem naprawdę możemy znacznie więcej.



Jadźka Uliasz

American dream...

... może się spełniać choćby z Krakowa! Nastoletnia Ania, którą fascynuje wszystko co amerykańskie, dzięki bardzo dobrej znajomości angielskiego codziennie bloguje ze znajomymi zza oceanu, czyta modowe newsy, a nawet robi zakupy w Stanach

Jako dziecko zawsze chciała zamieszkać w Stanach. Uwielbia Amerykę, język angielski i wszystko, co się wiąże z USA. 15-letnia Ania biegle posługuje się tym językiem od półtora roku. Lubi też Niemcy, dlatego chodzi do klasy DSD (6 h tygodniowo niemieckiego i 2 angielskiego).

ŻYCIE W SIECI

– I just wanted to tell you that your blog is so perfect and inspiring! It's really classy! – tak wypowiada się na temat tumblr Ani jej angielska koleżanka.

Tumblr to blog ze zdjęciami. Można je pobierać od innych osób posiadających tumblr. Aby upiększyć swój profil, internauci dodają do własnego konta muzykę, odpowiednią czcionkę. Edytują też tzw. theme, czyli tła, które można zmieniać, kiedy tylko się chce. Od tęczyowych lub galaxy do czarno-białych. Ania prowadzi swojego tumblr od kilku miesięcy. Sama przyznaje, że jest to uzależniająca:

–Gdy tylko zobaczę gdzieś jakieś zdjęcie w sieci i mi się spodoba, zaraz muszę je wstawić. Najbardziej lubię te z ubraniami i logami projektantów – opowiada nastolatka.

Tumblr Ani jest skromny. Pomimo dużej ilości zdjęć fotografie są utrzymane w jasnych i pastelowych kolorach. Chcecie zobaczyć? Wejdźcie na: <http://mrs-lauren.tumblr.com/>.

Anka, oprócz tumblr, ma konto na Facebooku i często z niego korzysta. Ma na nim tylko kilka zdjęć. Uważa, że „fb” służy jej głównie do poznawania ludzi i szukania o nich informacji, jeśli czegoś potrzebuje.

BYĆ JAK BLAIR

Każda dziewczyna ma swój ulubiony serial. „Gossip Girl” (Plotkara) to opowieść o grupie przyjaciół z Nowego Jorku, która na każdym kroku poznaje nowych ludzi i uczy się nowych rzeczy. Inspiracją dla Ani jest jedna z głównych bohaterek tego serialu – Blair Waldorf. Idealistka, zawsze modnie ubrana, popularna, zawsze poukładana, inteligentna, spełniająca się nastolatka. Blair należy do bardzo dojrzałych osób. Wie, co chce robić w przyszłości. Tak jak jej mama, pragnie związać swoją pracę z modą. Wybiegi ją kochają. Tak samo, jak ona kocha je.

Ania po części jest do niej podobna. Na bieżąco poszukuje nowych trendów, czyta magazyny, ma wielu ulubionych projektantów. Na swoim tumblrze udostępnia ich sklepy, zdjęcia z kolekcji. Niekiedy też cytaty z „Plotkary”, oczywiście po angielsku. „Gossip Girl” też oczywiście ogląda w tym języku. Nie znosi lektorów, bo uważa, że ich głos zagłusza całe piękno i akcent języka angielskiego. Bardzo chce pojechać do miasta, gdzie mieszka jej idolka z „Plotkary”, czyli Nowego Jorku. Choć go nie widziała, jest przekonana, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. Fascynuje ją kultura, subkultura, krajoznazwa i miejsca tego miasta.

WOKÓŁ USA

Trzecie państwo świata pod względem liczby ludności, a czwarte pod względem terytorium. Stany Zjednoczone obejmują blisko 10 mln km kwadratowych powierzchni. USA dyktują trendy w modzie. Najświeższe można podpatrzeć na nowojorskich ulicach. Vansy, Converse, Obey, air maxy... W dodatku w Stanach wszystko kosztuje połowę mniej niż w Polsce. Dlatego nastolatki lubią zamawiać takie produkty przez internet:

– Lubię converse, są bardzo wygodne i ładnie wyglądają na stopie. Niestety nie należą do najtańszych rzeczy – mówi Ania.

Ostatnio też polubiła zakupowe buszowanie w internecie. Kupuje przede wszystkim torby i buty.

Zdaniem Ani, ze Stanów oprócz mody zapożyczamy też słownictwo i różne skróty. Dla wyrażenia podekscytowania Amerykanie piszą: „asdfghjkl” lub „awww” – to takie nasze „ta”. Tbh (to be honest), btw (by the way), yolo (you only live once) – to tylko niektóre krótsze formy wypowiedzi, które są już również używane przez Polaków. Ten, kto czyta amerykańskie blogi, może się zetknąć z powyższymi hasłami. Ania przez tumblr także zaczęła tak pisać. Jej blog komentują zazwyczaj Anglicy lub Amerykanie, dlatego też moja koleżanka musiała się na początku z nimi wirtualnie poznać.

Wielu ludzi pragnie zamieszkać w Stanach, Ania jest jedną z nich. Oprócz tego chce też pojechać na wycieczkę dookoła świata, zwiedzić najpiękniejsze miejsca i się relaksować. Może jej się uda? W końcu marzenia są dla ludzi.

 Julka Pełka

TRAMWAJOWY SZAŁ

Komunikacja miejska ma swoje tajemnice. Znają je pasjonaci

O komunikacji miejskiej wiemy na ogół tyle, że wozi nas do szkoły. Zwracamy uwagę, czy nasz wyczekiwany transport przyjechał punktualnie, czy nie ma w nim tłumów, a w okresie letnim... sauny. Zauważamy, że kierowca, kiedy sprzedawał nam bilet, był niemiły, więc uznaliśmy go za gbura.

Tyle naszych obserwacji podczas podróży.

Nie mamy pojęcia, co to jest brygadówka, chociaż większość z nas nie raz zauważyła na przodzie tramwaju numer 50-17 lub 23-03. Pierwsze liczby oznaczają numer linii, drugie – kolejność wyjazdu danego pojazdu z zajezdni – wyjaśnia Alek, wielki entuzjasta miejskiej komunikacji.

BABCIU, POJEDŹMY TRAMWAJKIEM

– Lubię fotografować tramwaje i autobusy, to moja pasja. Zrobione zdjęcia umieszczam na mojej stronie internetowej – opowiada Alek, którego już od dziecka ciekawiły podróże po mieście autobusem czy tramwajem. Jest doskonałym przykładem, że niezależnie od wieku można zacząć się w coś realizować. – Tramwaje zaczęły mnie fascynować, gdy miałem pięć lat. Często prosiłem babcię, by pojechała ze mną do miasta tylko po to, by się nimi przejechać – mówi chłopak.

Pierwsze zdjęcia swoim ulubionym pojazdom Alek zrobił dopiero w wieku 15 lat. Wiedział, że od czegoś trzeba zacząć. Pstryk, zdjęcie zrobione, nieważne, że komórką. Na bardziej wyszukany sprzęt przyjdzie czas. W końcu koniec z nudą!

NAJDŁUŻSZY WAGON W POLSCE

Czasami nie zdajemy sobie, że nasi znajomi mają wiedzę, której nie znajdziemy nawet w internecie. – Najdłuższy wagon tramwajowy w Polsce ma dokładnie 40 metrów i 55 cm – opowiada Alek. Ma 5 członów, w tym 2 niskopodłogowe, oraz 7 par drzwi. Żeby dojechać do Krakowa, musiał zostać rozebrany na dwie części. Pierwszy raz z pasażerami wyjechał 20 kwietnia 2012 roku. Była to linia numer 1. Kursował na niej około 5 dni.

Później pojawił się na linii numer 50. Planowo miał kursować na niej tydzień, ale z powodu awarii drzwi kursował nieco krócej. Więcej na tej linii się nie pojawił.

Kolejną linią była czwórka, na której został już na stałe. Pojawił się jeszcze na linii numer 73, którą jeździł na trasie Bieżanów Nowy – Teatr Bagatela – Wzgórza Krzesławickie. Wagon ten od samego początku jest bardzo awaryjny i często zjeżdża na zajezdnię.


Założę się, że większości z was nie udałoby się zapamiętać nawet jednej czwartej tej historii...

OD PĘTLI DO PĘTLI

Podobną pasję ma Konstancja. Dla niej tramwaj stał się przyjacielem w momencie, kiedy miała gorszy dzień i jechała nim do szkoły. Spędziła w nim nie 30 minut czy godzinę, ale blisko cały dzień. Jeździła od jednej do drugiej pętli, co pozwalało jej się wyciszyć. Do dzisiaj pamięta numer tego tramwaju i tamten dzień, brzydki i deszczowy. Zainteresowanie komunikacją przyszło w gimnazjum. Potem trzeba było dokonać wyboru szkoły średniej i padło na taką, która pozwala jej przygotować się do pracy z tymi pojazdami. Nieustannie fotografuje siebie z nimi, odwiedza kabiny kierowców, kolekcjonuje gadżety. Jeżeli zobaczycie dziewczynę w zdartych jeansach i koszulką z tramwajem – z pewnością będzie to ona. Każdy ma jakiegoś bzika!

ZOSTANĘ KIEROWCĄ MPK

Jeżeli poświęcamy czas pasji, ona również daje nam coś w zamian. Pewność siebie, akceptację swoich wad, z którymi borykaliśmy się przez długi czas, czy nowych znajomych. Zaczynamy kształtować marzenia, które tworzą nam drabinę, po której chcemy się wspinać aż na szczyt. Marzeniem Alka jest pracować w MPK jako kierowca. Jedni twierdzą, że to błahostka, jednak to praca dla wytrwałych. Wiąże się ona ze wstawaniem bardzo wczesnym rankiem, no i cierpliwością do pasażerów!

 Patrycja Gubała



Kto powiedział, że muzea są nudne?!

Muzeum lodów, słoniny, kielbasek curry, żab, królików, zupek chińskich, a nawet włosów czy toalet – w nich z pewnością nie sposób się nudzić! Niektóre są nawet w Polsce



Okazuje się, że na świecie jest cała masa muzeów związanych z upodobaniami kulinarnymi. Gdzie mogło powstać jedno z „najsmaczniejszych” muzeów – muzeum lodów – jak nie we Włoszech. Otwarto je w ubiegłym roku w miasteczku Anzola dell’Emilia. Zgromadzono w nim kolekcję starych maszyn do produkcji smakołyku i kilka tysięcy zdjęć dokumentujących historię branży lodziarskiej. Jest też, rzecz jasna, historia Cosimo Ruggieriego, autora pierwszej receptury na przysmak, który zawojował świat.

Włosi kochają lody, a nasi sąsiedzi z za wschodniej granicy, z Ukrainy – słoninę. Dlatego we Lwowie powstało muzeum słoniny, pełne eksponatów z niej wykonanych. Są wśród nich np. piersi Wenus, ludzkie serce czy słoninowe usta Marilyn Monroe. Z kolei Niemcy nie mogą się obejść bez kielbaski z sosem curry. Dlatego smażony przysmak polewany ketchupem stał się tematem przewodnim muzeum stworzonego w Berlinie. W Die Currywurst Museum można przez słuchawki zamontowane w opakowaniach po ketchupie posłuchać o historii kielbasek albo

odpocząć chwilę na sofie w kształcie wielkiej kielbasy, dookoła której płynie strumień musztardy.

Choć brzmi to niewiarygodnie, swojego muzeum doczekały się także zupki chińskie. Mieści się ono w Japonii. Zgromadzono w nim opakowania znanego na całym świecie dania z torebki, filmy opisujące proces jego produkcji czy telewizyjne reklamy zupek. W japońskim muzeum jest także replika pierwszej chińskiej zupki pochodzącej podobno z XVII w.

A na deser informacja dla wielbicieli bananów – w USA stworzono muzeum tych owoców. Jest oczywiście pomalowane na żółto i znajduje się w nim ok. 4 tys. bananowych eksponatów, np. instrumenty muzyczne w kształcie banana czy znaczki i pocztówki z bananem.

Ale to nie koniec kulinarnych fantazji muzealników. W USA w stanie Tennessee pewne małżeństwo przez lata kolekcjonujące solniczki i pieprzniczki założyło muzeum, w którym prezentuje swoje zbiory. A jest ich tam cała masa, bo ponad 20 tys. Część z nich to podobno istne dzieła sztuki, część – kwintesencja kiczu. W miasteczku Columbus w stanie Georgia założono natomiast muzeum pojemników śniadaniowych – kolorowych pudełek, puszek czy termosów wykonanych z różnych materiałów i w różnych epokach. Najstarsze eksponaty pochodzą z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

A że nie samym chlebem człowiek żyje, muzealnej ekspozycji doczekały się także... toalety. Historię sedesów i wychodków można poznać w New Delhi w Indiach. Zgromadzono w nim klozety, nocniki, meble toaletowe i bidety. Najstarsze pochodzą z 1145 r.

W angielskim Leeds, w tamtejszym zamku, jest muzeum psich obroży, a w nim ponad 100 eksponatów powstałych na przestrzeni 500 lat. W Southport niedaleko Liverpoolu założono muzeum kosiarek, m.in. z ponad 200-letnimi urządzeniami czy kosiarką od księcia Karola czy księżnej Diany.

Jeśli macie mocne nerwy, to przy okazji wizyty w Amsterdamie, gdzie znajduje się też muzeum seksu, możecie zajrzeć do muzeum tortur. W jego mrocznych pomieszczeniach zgromadzono narzędzia, którymi przed wiekami traktowano czarownice, odmieńców i przestępców: gilotyny, zgniatacze głowy czy nabijane ostrymi kolcami krzesła inkwizytorskie. Z kolei w Tokio znajduje się muzeum ludzkich i zwierzęcych pasożytów – tasiemców, larw, pcheł, wszy i innych. W tamtejszym sklepiku z pamiątkami można sobie podobno kupić koszulkę lub breloczek z fotką ulubionego pasożyta...

A komu mało obrzydliwości, może zaplanować wyprawę do Turcji, do muzeum włosów. Jego założyciel na ścianach jaskini w Avanas zgromadził ponad 16 tys. eksponatów. Będąc w nim, można wzbogacić kolekcję,


zostawiając pukiel swoich włosów. Muzeum to trafiło do Księgi rekordów Guinnessa. Tak samo jak muzeum królika, które stworzyło pewne małżeństwo z Pasadeny w Kalifornii w USA. Wśród ponad 23 tys. eksponatów – króliczych figurek, tapet i pościeli z królikami, króliczych lamp, naczyń czy przyborów toaletowych – są tam również żywe zwierzątka.

W Polsce też można znaleźć nie mniej odjazdowe muzea, niż te w dalekich krajach. Na swojskiej Lubelszczyźnie we wsi Gołąb w pobliżu Dębina inżynier - pasjonat założył muzeum rowerów. Można się w nim przejechać rikszą, rowerami poziomymi, cyrkowymi lub galopującymi, czyli takimi na których rowerzysta czuje się jak na rozpędzonym koniu. Nie brak też starszych i nowszych modeli jednośladów napędzanych siłą mięśni. Z kolei w chorwackim Zagrzebiu powstało muzeum, które gromadzi przedmioty związane z rozstaniem. Są w nim m.in. suknie ślubne z odwołanych ceremonii.

Fantazja muzealników nie zna granic, bo prócz wymienionych wyżej placówek działają również: muzeum obuwia, gdzie znajdują się szpilki Marilyn Monroe czy lakerki Elvisa Presleya; Muzeum Pojazdów Pogrzebowych w Barcelonie w Hiszpanii czy Muzeum Dusz w Rzymie, gdzie zgromadzono kolekcję Biblii i modlitewników oraz fragment muru kościoła z twarzą, która się na nim ukazała. A w Tampere w Finlandii powstało coś dla chłopaków – muzeum szpiegostwa, w którym można się dowiedzieć, jak łamać szyfry, poznać sztuczki japońskich szpiegów ninja i technikę kamuflażu.

Niestandardowe muzea są także w Polsce. W Rzeszowie na przykład powstało muzeum dobranoczek, gdzie zgromadzono plakaty, książki, opakowania po batonikach czy kosmetykach z wizerunkami bohaterów bajek. Jest w nim też kolekcja lalek z filmów takich jak „Miś Uszatek”, „Miś Colargol”, „Plastusiowy pamiętnik” czy „Maurycy i Hawranek”.

W Złotym Stoku na Dolnym Śląsku jest Muzeum Przestróg, Uwag i Apeli, czyli tabliczek BHP z czasów PRL, na których można przeczytać np.: „Namawiając do palenia i picia, obciążasz swoje sumienie” albo „W czasie pracy nie pytaj o godzinę, może być twoją ostatnią”. W Szklarskiej Porębie otwarto muzeum tanich win; w Kudowie Zdroju – muzeum żaby z ponad trzema tysiącami żabich eksponatów – biżuterią, figurkami, skarbonkami czy mydelniczkami; a w Bystrzycy Kłodzkiej – muzeum filumenistyczne. Można tam oglądać zbiór etykiet zapalczanych, pudełek od zapalek z Chin, Indii czy USA oraz zapalniczek w różnych kształtach i rozmiarach.

 Anna Kubala

Przyjaźń i rywalizacja, czyli SIEMACHA Extreme

Takich emocji – zaciętej rywalizacji, walki z sobą i wsparcia drużyny – można się spodziewać tylko raz w roku na SIEMACHA Extreme

Tegoroczny, trzeci już bieg terenowy „SIEMACHA Extreme”, podobnie jak dwa poprzednie, został zorganizowany w Łasku Wolskim. Jako wychowankowie wszystkich ośrodków SIEMACHY konkurowaliśmy ramię w ramię w grze, w której stawka była wysoka: ośrodek, z którego pochodzi zwycięska drużyna, miał otrzymać tysiąc złotych! To, co liczy się najbardziej podczas takiej imprezy, to oczywiście dobra zabawa. Ale atrakcyjna nagroda za pierwsze miejsce również działa motywująco. Wszyscy chcieliśmy pokazać, na co nas stać, zająć miejsce na podium i doświadczyć dumy jako reprezentanci ośrodka. Wizja bycia bohaterami pobudzała nas do maksymalnego wysiłku.

MAKSYMALNE SPRĘŻENIE

Od początku zawodów atmosfera była przyjazna. Drużyny ze wszystkich ośrodków zebrały się w wyznaczonym miejscu, wszyscy byli podekscytowani. Rozmowy ucichły, gdy organizatorzy rozpoczęli wyjaśnianie zasad imprezy. Każda drużyna dostała koszulki w innym kolorze. Nam, siemachowcom z ośrodka z ulicy Długiej, przypadły zielone.

W tym roku organizatorzy zaskoczyli nas nową formułą biegu. Każda z drużyn rozpoczynała wyścig w jednym z ośmiu punktów, gdzie musiała rozwiązać przygotowane zadania. Po dwudziestu minutach (czasie przeznaczonym na postój w jednym z punktów) drużyna udawała się na kolejny, by zmagać się z kolejnymi zadaniami. O wiele wyraźniej zatem niż ostatnim razem dało się odczuć presję czasu. Teraz wiedzieliśmy, że każda minuta zwłoki, chociażby na tak zwanych zadaniach międzypunktowych, może oddalić drużynę od zwycięstwa. Zadania te nakazywały wykonać polecenie w drodze, pomiędzy punktami, więc nie było czasu na odpoczynek! Trzeba było być nieustannie skupionym i gotowym do działania. Pobudzało to wolę walki i potęgowało emocje.

Zadania, przed którymi nas postawiono, okazały się mniej lub bardziej trudne. Ciekawie było, gdy musieliśmy rozszyfrować zakodowaną wiadomość czy odnaleźć w lesie rzeczy, które pomogłyby nam przetrwać noc pod gołym niebem.

PRZED NAMI ZAGADKA

Na punktach postojowych musieliśmy złożyć raport z zadania międzypunktowego. Ponadto czekały na nas jeszcze dwa inne zadania: teoretyczne i praktyczne. Idąc na punkt, byliśmy zawsze pewni, że czeka tam na nas nietuzinkowa zagadka oraz zwirowane zadanie ruchowe. Konkurencje były wszelakie! Dotyczyły tak wielu rzeczy, że nie sposób było wszystko okiełznać. Właśnie wtedy szczególnie konieczna okazywała się praca zespołowa – musieliśmy się wzajemnie uzupełniać.

OCZEKIWANIE NA WYNIKI

Po zakończonej grze czekaliśmy niecierpliwie na wyniki. Każda minuta wyostrzała naszą ciekawość, a emocje towarzyszące rywalizacji jeszcze nie opadły. Tyle ludzi zebranych w jednym miejscu, w kolorowych koszulkach, a wszyscy rozradowani i pobudzeni. Takie doświadczenie przeżyć można tylko raz do roku i tylko podczas SIEMACHA Extreme!

Adrian Ostromęcki
SIEMACHA Spot, ul. Długa 42

Wszystkich zainteresowanych przeżywaniem takich przygód jak ta opisana powyżej oraz wielu innych wspaniałych zdarzeń gorąco zapraszamy do ośrodków SIEMACHY Spot w Krakowie.

Malowanie to sztuka!

Nawet paznokci

Przekonała się o tym każda elegantka, która choć raz próbowała dzięki kolorowym emaliom nadać swoim dłoniom isticie hollywoodzki szyk

Wyraziste kolory zazwyczaj stosujemy tylko w weekendy – szkolne regulaminy wydają się w tym względzie nieubłagane. Dotyczy to również długości paznokci. Inna rzecz, że te dłuższe uznawane są również za niefunkcjonalne. Krótkie tylko z pozoru nie prezentują się tak efektownie. Zaimponują jednak niejednemu, gdy znajdzie się na nich jakiś fikuśny wzorek – na przykład kropeczki czy proste linie!

Nudzie mówimy zatem NIE. Nawet jeśli czasu nie ma za wiele, można się pokusić o bardzo fajny manicure. Tym bardziej że za niewielkie pieniądze można dostać całą masę gadżetów, które nam w tym pomogą.

W KROPECZKI LUB SERDUSZKA

Kropeczki uchodzą za najbardziej pospolity wzór na paznokciach. Jednak wykonane starannie wyglądają imponująco. Każda dziewczyna, która choć trochę interesuje się tematem paznokci, wie, że jest to trudne do zrobienia pędzelkiem. Okazuje się jednak, że istnieje coś takiego jak sonda do paznokci – mały patyczek z niewielką okrągłą główką, który pozwala nam na zrobienie kropek szybko i profesjonalnie. Cena takiego cuda to przeważnie 6–10 zł. Wygląda jak jeden z przyrządów stomatologicznych, a dostępny jest na Allegro oraz w drogeriach. Ma dwa końce. Producenci często drugą końcówkę tworzą cieńszą, co pozwala rysować jeszcze inne wzory. Jeżeli się postaramy, mogą nam wyjść z pomocą tego urządzenia nawet serduszka!

CUDEŃKA Z WORECZKA

Przygotowując się na przyjęcia, lubimy zaszaleć i wykorzystać brokatowe lakiery czy te w wyrazistym kolorze. Jednak zmywanie tych z drobinami jest prawdziwym utrapieniem. Tracimy na to dwa razy więcej czasu. Podpowiadamy więc, że zdecydowanie łatwiej jest kupić

komplet 100 woreczków ozdób do paznokci, których koszt bez przesyłki w sklepach internetowych to 10 zł. Zazwyczaj w takim komplecie znajdziemy małe cyrkonie, brokat w różnych kolorach czy maleńkie kwiatuszki. Potem nie ma już nic prostszego niż manicure wykonany dzięki nim: wystarczy jedna warstwa lakieru, na której umieścimy ozdoby paznokcia, a to wszystko pokryjemy jeszcze jedną warstwą bezbarwnej emalii. Poprzez nieregularne rozmieszczenie różnych ozdób całość wydaje się ciekawsza. Poza tym jednorazowe wydanie kilku złotych zapewnia ozdoby przynajmniej na rok!

TRZEBA WIELE WYTRWAŁOŚCI

Linie są twardym orzechem do zgryzienia. Dużo zależy od tego, jak wiele lakieru nałożyliśmy na pędzelek. Jeśli za mało, mogą nie wyjść. Za duża ilość sprawi, że kreski będą duże, grube i niechlujne, a tego przecież nie chcemy. Ważne, abyśmy ćwiczyły. Z biegiem czasu przestaną nam się trząść ręce i nastanie moment, że zrobienie białych kresiek na końcach paznokci będzie banalnie łatwe! Pomóc w tym mogą również specjalne maleńkie naklejki do tzw. frencha. Dostępne są w drogeriach i kosztują niewiele.

A na koniec kilka dobrych, uniwersalnych rad. Przed przystąpieniem do malowania warto pokryć płytkę paznokcia bezbarwną emalią. Nakładany na nią pigment będzie bardziej wyrazisty i nie będziemy musiały nakładać wielu warstw. Jeżeli nie mamy za dużo czasu, dobrym patentem na utrwalenie lakieru jest moczenie paznokcia w zimnej wodzie. Dzięki temu lakier szybciej wysycha, a my oszczędzamy czas. Lepiej też, malując paznokcie, zostawić milimetr przerwy przed skórą. Nie będziemy wtedy niechlujnie wyglądających dłoni.

To co, dziewczyny? Do dzieła!



Patrycja Gubała
www.vividdd.blogspot.com

„Ocalały”

Sam Pivnik



„Ocalały” to powieść autobiograficzna, zawierająca przerażające świadectwo Sama Pivnika – Żyda, który przeżył piekło holokaustu. Ktoś może powiedzieć, że jego historia jest kalką dla wielu innych tragedii. Nie można jednak z dramatu jednostki robić statystyki. Mimo że wszyscy znajdowali się w jednej rzeczywistości, każdy przeżywał piekło tamtego czasu inaczej.

Pomimo wielkiego tragizmu, jaki spotkał Sama, można śmiało powiedzieć, że nie przeżył on ani jednego dnia okupacji bez pomocy Bożej. Nie tylko udało mu się przetrwać będziańskie getto, obóz zagłady, niewolniczą kopalnię i bombardowanie statku Cap Arcona, ale też w wieku osiemdziesięciu lat był w stanie przelać swoje uczucia na papier.

A wszystko zaczęło się 1 września 1939 r., w dniu trzy-nastych urodzin Sama, kiedy to według prawa mojżeszowego miał stać się mężczyzną. Później paranoi było już coraz więcej, tak jak brutalności, paraliżującego strachu i upodlenia. Jak wspomina sam autor, wchodzenie w dorosłość, kiedy jest się jeszcze dzieckiem, jest bardzo trudne, zwłaszcza kiedy walka toczy się o nasze życie. Mimo utraty wszystkich swoich bliskich, sensu życia i resztek godności, nigdy się nie poddał.

Styl, w jakim prowadzona jest narracja w książce „Ocalały”, przenosi nas w czasy II wojny światowej. Powoduje to oparta na faktach fabuła oraz precyzyjna chronologia i nazewnictwo. Sprawne pióro autora powoduje, że książka nas nie nudzi, a historia coraz bardziej wciąga.

Książkę tę polecam głównie osobom zainteresowanym tematyką holokaustu. Dla młodych ludzi może to być zimny prysznic, bo coraz trudniej uwierzyć, że takie wydarzenia mogły mieć miejsce we współczesnym świecie. Uważam, że powinniśmy pielęgnować pamięć o wszystkich ofiarach shoah. Nie pozwolić, by świat zapomniał o tym okrucieństwie. I właśnie o tym jest ta książka, bo za dziejami jednej osoby ukryta jest synteza cierpienia całego narodu żydowskiego, którą autor „Ocalonego” przeciwstawia grubemu murowi obojętności i znieczulenia Zachodu.

 Gryfka, 17 lat

„Niechciana”

Barbara Kosmowska

Barbara Kosmowska to literaturoznawca oraz autorka wielu książek. Nie tylko dla młodzieży, ale też dla dorosłych. Laureatka pierwszej nagrody w konkursie „Dziennik polskiej Bridget Jones” za „Teren prywatny”. Jej powieść „Buba”, kierowana do nastolatków, wygrała konkurs „Uwierz w siłę wyobraźni” i została nominowana do nagrody Polskiej Sekcji IBBY Książka Roku 2003.

Kasia to zwyczajna nastolatka. Jak bywa w tym wieku – ma wiele problemów, tak jak jej rówieśnicy. Ma brata Bartka, a przede wszystkim wiele marzeń do spełnienia. Jej przyjaciółka Iza też ma wiele kłopotów – ze swoją matką i młodszym rodzeństwem. Mama Kasi jest zajęta marzeniami o dużym luksusowym domu, w którym będą mogli zamieszkać.

Kasię ogarnia pewnego dnia niepokój. Podejrzewa, że jest w ciąży. Nie może nikomu o tym powiedzieć, więc chowa sekret w sobie i ma nadzieję, że jej podejrzenia się nie potwierdzą.

Jak Kasia sobie poradzi? Jak ułoży się jej życie?

Książka „Niechciana” Barbary Kosmowskiej to bardzo ciekawa i wciągająca lektura. Porusza problem ciąży w młodym wieku. Autorka ukazuje prawdziwe odczucia dziewczyn, które mają właśnie taki problem. Dla bohaterki jest to bardzo trudny okres, gdyż nie jest gotowa na dziecko. W dodatku nikomu nie może powiedzieć o swojej sytuacji. Musi podjąć nie tylko decyzję dobrą dla siebie, ale i dla jej nienarodzonego dziecka.

„Niechciana” pokazuje, że są niestety takie zmartwienia, z którymi młode dziewczyny muszą się często zmierzyć same. Nie mogą liczyć na pomoc rodziców. Odczucia młodych matek są bardzo dobrze ukazane na początku każdego rozdziału, gdzie autorka zamieściła fragmenty wypowiedzi młodych dziewczyn na forum dla „matek gimbusów”.

Książka, mimo że traktuje o poważnym problemie, jest lekka i bardzo dobrze się ją czyta. Szczerze polecam.

 Grazia, 16 lat

Omówienie książek przygotowali uczniowie z Młodzieżowego Klubu Recenzenta działającego przy Gimnazjum nr 19 w Krakowie. www.recenzje-mlodziezowe.blogspot.com

Marta Jackowska

Gimnazjum nr 46 im. Trzech Wieszczów w Krakowie

PRZEMIJANIE

Czasami wyjeżdżam.
Do miejsca, gdzie jest szczególnie
pięknie.
Gdzie nic nie ma –
ale ja – mam tam wszystko.
Kiedy tam jestem –
patrzę.
Zamieniam na chwilę oczy
w dwa nietrwałe pamiętniki.
One zapomną i ja
pewnie też.
Ale może kiedyś,
gdy te zeszyty dojdą do ostatniej
strony,
a tusz w długopisie się skończy,
zamknę oczy.
I powrócę do tych chwil radosnych.
Gdy patrzyłam:
na lasy, co po deszczu
wyglądały jakby sam Bóg
okrył je swą białą szatą.
Na chmury –
jak bezkształtne dusze wijące się
po bezkresie płótna niebieskiego.
Na zieloną trawę,
po której wzroście odmierzałam
czas.
Na siebie...

Im dłużej tak patrzę,
tym bardziej się starzeję.

CZAS

Zadumał się czas nad swym losem.
Zamyślił nad własnym istnieniem.
Cóż on tu wart na tej ziemi,
Skoro każdy narzeka –
Jak ten czas ucieka!

O ŚWIECIE

O błędne Kłosy
Co gną się pod ciężką stopą
Wiatru
Padają do ziemi jak jej
Niewolnicy
O Lasy
Kłębowisko splątanych grzyw
Liściastych włosów
Szemrzących
O szkliste Strumienie
Co porwałyście Narcyza
Zabierzcie i mnie
Dajcie poznać piękno –
Pychę mojego mózgu
O Góry
Skalne cyrkle
Co rozkochują w sobie
Ludzi –
Nieszczęśników
O Ludzie
Synowie marnotrawni
Nie wiecie co macie

BALLADA O ŻARÓWCE

W mojej lampie są miejsca
na trzy żarówki.
Jednej mi brak, tej wypalonej.
Tej szczególnej,
co dawała miłe światło.
Tej, która mi pomagała czytać.
Nie pozwalała zasnąć,
gdy mozolnie przecierałam szlak
uczniowskiej drogi.
Tej, z którą przebyłam genialne
podróże, napisałam głupie notatki,
śmiałam się...
Tej, z którą nocami płakałam,
co dotrzymywała mi towarzystwa.
A teraz?
Nie ma jej.
Odeszła największa przyjaciółka.
Druciki się przerwały.
Co bez niej zrobię?
Jest ciemno, a ja boję się wieczornych
czeluści mojego domu.
Kto mi pomoże?
Nie mogę spać.
Patrzę na martwy wytwór Edisona,
na swojego towarzysza.
Jak mi go brak.
Pogrzebię go gdzieś w otchłani
śmiec.

Kupię nową żarówkę.
O Tobie – zapomnę.

siemacha spot camp

festiwal

kreatywności

CAPOEIRA
ZUMBA
WARSZTATY ARTYSTYCZNE
ŁAMIGŁÓWKI
GRAFFITI
FLASH MOB
KONCERTY
SPINNING®
SZTUKI WALKI
BREAKDANCE

16 CZERWCA

GALERIA KRAKOWSKA

pl. Jana Nowaka Jeziorańskiego

start: 12:00

www.siemacha.org.pl

ORGANIZATORZY:



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNERZY:

